Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 18 kwietnia 1900 r. Nr. 107.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całrocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Kilka uwag o wniosku posła Hupki.

Lwów 17 kwietnia.

I. Nie ma pewnie narodu na świecie, któryby dla wymarzonych, lub też w tyglu rozumowań wysmażonych teoryj poświęcał tak dalece ich środki i drogi realne, jak naród polski. Daje się to sprawdzić na wszystkich kartach naszych dziejów, aż do dzisiejszej chwili. A tymczasem mozolnie i pracowicie otrzymane rezultaty, poświęca się nieraz dla jakichś nie dość jasnych i nie dość krytycznie rozebranych ideałów, zapominając o tem, że ludzkie i narodowe życie nie idzie skokami i galopem, ale raczej powolną, krok za krokiem odmierzoną drogą.

Gdy zdala od gwaru politycznych i społecznych ognisk przypatrujemy się tej wieży Babel, która się nazywa naszą polityką i pracą niby to organiczną, pojąć trudno zacietrzewienie tylu światłych, rozumnych i trzeźwych zresztą ludzi, którzy bawią się, trwonią czas drogi, rzucając nową kość niezgody w społeczeństwo i tak już dość rozerwane i dlaczego to i po co?

Mówię tu o wniosku posła Hupki, który od dawna tyle narobił hałasu i tyle wywołał swarów, a który ma być rzekomo jakiemś ogólnem lekarstwem na chłopską biedę, a w szczególności na niedomagania społeczne wszelkiego rodzaju.

Nie wątpię, że ci panowie, którzy popierają ten wniosek, przestudjowali bardzo szczegółowo teoretyczną jego wartość, ale czy równocześnie dostatecznie i wszechstronnie zbadali dzisiejsze położenie włościan w ogóle i stosunek ich do innych klas społecznych, o tem nieco powątpiewam, a to z następujących powodów:

Zastrzegam się, że mówię głównie o zachodniej Galicji, bo stosunki na wschodzie za mało mi są znane, ale większa część moich uwag może mieć ogólne zastosowanie. Pozwalam sobie przedewszystkiem zapytać się, czy w ogóle w dzisiejszych czasach wśród prądów, jakie panują na całym świecie, prądów wręcz skierowanych przeciw wszelkim przywilejom, jest rzeczą wskazaną i praktyczną, robić nowy problematycznej wartości wyłom prawny na korzyść przywileju, boć takim będzie owo wytworzenie „majoratów" włościańskich? Czy wśród rozgoryczenia ogólnego i rozprężenia stosunków rodzinnych, jest na czasie dolewać sporą kroplę do tego rozgoryczenia i rzucać na łono rodzin nowy zaród rozterki?

Gdyby to robił samowładca, który z góry może być pewnym, że jego *sic volo, sic jubeo* mimo wszystkie przeciwności będzie posłuchane i wykonane, możnaby jeszcze na taki eksperyment puścić się bez wielkich obaw, ale gdy to robi większość sejmu galicyjskiego, której sił pewnie nikt nie przecenia, a która i tak *unguibus et rostro* musi bronić swego stanowiska, nie wiem, komu ona przez to oddaje największą przysługę, w każdym razie nie sobie...

Ale mężowie polityczni, przekonani o wartości swej pracy, mogą i powinni nawet zaryzykować popularność i powagę partji dla dobra publicznego. Czyż jednak ta sprawa apodyktycznie pewno jest sprawą dobra publicznego?

Prawda, że podział gruntów, doprowadzony *ad absurdum*, wytwarza zanadto wielkie masy proletarjatu wiejskiego, który, nie znajdując zatrudnienia w kraju nieprzemysłowym, musi albo z kraju wychodzić, albo też przymierać głodem i wytwarzać podatną do wszelkich antispołecznych przewrotów niezadowoloną masę ludności.

Prawda, że wytworzenie średniego stanu włościańskiego hyłoby wielką korzyścią dla kraju, w którym średnia własność wogóle upada, a w danych warunkach klimatycznych i jakości ziemi, drobne parcele nie dają dostatecznej dla życia podstawy. Ale czyż temu zaradzą niepodzielne zagrody włościańskie?

Samo wprowadzenie w życie tej ustawy potrwa czas dłuższy, może bardzo długi, a może wogóle nie będzie mogła być wykonaną, (przypominam tu zaniechaną wskutek biernego oporu ustawę o szóstkach kościelnych), sprowadzi takie zaniepokojenie i zamięszanie, które zresztą sztucznie wywołają interesowani agitatorzy, że wyniki dodatnie, z natury rzeczy nieprędko mogące nastąpić, nie zrównoważą złego. Lud będzie ją uważał za krzywdę, jako rzecz mu narzuconą, a lud ma, chwała Bogu, u nas dość rozwinięte uczucie rodzinne, które taki nierówny podział w rodzinie napiętnuje i na każdym kroku obejść będzie się starał ustawę.

K. S.

Wniosek Szamanka.

Najlepszym dowodem tego, że mieliśmy słuszność, przypisując wnioskowi p. Szamanka znaczenie polityczno-agitacyjne, oraz dążenie do moskalofilstwa, jest głos pism rosyjskich. Wnioskowi temu przypisują wielkie znaczenie i uważają go za ważny krok Czechów na drodze ku panslawizmowi. Język rosyjski — zdaniem tych pism — powinien być językiem pośredniczącym między wszystkimi narodami słowiańskimi.

„Nowoje Wremia" pisze w tej mierze co następuje: „Młodoczesi jasno widzą, iż Rosja jest jedynem państwem, na którem Czesi z ufnością zawsze oprzeć się mogą. Słowiańszczyzna zachodnia, stojąc twarzą w twarz z niemiecką siłą kulturną, poznała, iż sile tej musi przeciwstawić kulturę słowiańską. I tego jeszcze mało. Ci sami Niemcy, którzy oburzają się z powodu wniosku Szamanka, uczą się pilnie języka rosyjskiego. Równocześnie z protestem niemieckim w sejmie czeskim i artykułami, pełnymi jadu i nienawiści ku Czechom w austrjackich pismach niemieckich, „Köln.-Ztg." w obszernym artykule domaga się, aby język rosyjski był zaprowadzony jako obowiązkowy w szkołach realnych w Niemczech. Z tego faktu słowiańszczyzna zachodnia (t. zn. Czesi), może wysnuć wniosek, iż idąc za projektem Szamanka, wejdzie na drogę najodpowiedniejszą i pewnem jest, że z drogi tej już nie zejdzie. W Wiedniu powstaje wszechsłowiański organ w języku rosyjskim. To dwukrotne zwycięstwo języka rosyjskiego, fakt, że jego wielkie znaczenie w społeczeństwach europejskich uznają Niemcy i Czesi, jest zwycięstwem rosyjskiego ducha, rosyjskiej pracy, rosyjskiej sprawy, rosyjskiego narodu. To pokojowe zwycięstwo jest największem zwycięstwem pokojowem, jakie kiedykolwiek odnieśliśmy. Historyczna misja kultury rosyjskiej jest olbrzymia i znajdzie na Zachodzie należyte zrozumienie i odczucie. Najpierw trzeba będzie zwołać do Petersburga zjazd wszechsłowiański, który zajmie się sprawą uznania języka rosyjskiego za język pośredniczący między słowiańskimi narodami, za język wszechsłowiański".

Słowa te potwierdzają chyba w zupełności nasze wywody o znaczeniu wniosku posła Szamanka.

„Politik" praska, zacytowawszy powyższy artykuł „Nowego Wremieni", dodała do niego następujące uwagi:

„Cały artykuł wydaje się nam za optymistyczny i nie odpowiada faktom. Dr. Szamanek motywował swój wniosek głównie względami praktycznymi i te tylko względy zasadnicze skłoniły posłów czeskich do głosowania za wnioskiem. Innymi motywami, jak np. dążeniem do stworzenia jakiegoś języka wszechsłowiańskiego, i usiłowaniem stworzenia jakiejś przeciwwagi niemieckiej sile kulturnej, posłowie czescy nie kierowali się. Gdy się wnioskowi Szamanka przypisuje takie motywy, jakie chce mieć „Now. Wremia", to przez to pędzi się tylko wodę na młyn nieprzyjaciół. Z taką przeciwwagą, jakąby był wniosek Szamanka, Niemcy szybkoby się uporali. Język jest tylko środkiem, rozstrzygające tu są materjalne wiadomości i rzeczowa zdolność".

A więc cofanie się na całej linji i przyznanie się, że p. Szamanek mówiąc w motywach swego wniosku o „pukaniu sprawy czeskiej do drzwi gabinetu petersburskiego" musiał przekonać wszystkich, że nie kierowały nim tylko względy natury praktycznej.

Zebranie hakatystów.

„Jedno z najgorszych gniazd hakatystycznych — pisze „Dziennik poznański" — znajduje się w Grudziądzu. Tam działał do niedawna ów słynny minister hakatystycznej niesprawiedliwości, adwokat Wagner, tytułujący się dziś (o ironio!) radcą sprawiedliwości, tam grasuje „Hetzblatt" najgorszego gatunku, ów „Geselliger", który, gdy mówi o Polakach, ma zawsze pianę wściekłości w ustach i który kłamstwami swemi tak nieśmiertelnie się skompromitował w sprawie procesu Grüttnera i Łepka; tam z urzędu uprawiają hecę antipolską nadburmistrz miasta Pohlmann, wychowawcy (!) młodzieży jak prof. Reimann i były dyrektor seminarjum nauczycielskiego w Grudziądzu, obecnie radca rejencyjny Salinger w Gdańsku, radca miasta Mertins, adwokat z prateutońskiem nazwiskiem Obuch i cały szereg innych zawodowych podżegaczy.

Ci panowie zebrali się w sobotę przed niedzielą Palmową (!), aby odbyć przegląd grudziądzkiej gwardji hakatystycznej i pohulać sobie na karkach Polaków. Prof. Reimann wygłosił długą, a głupią od początku do końca mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć cesarza pod znakiem „bezwzględnej i nieustającej walki przeciw wszystkim wrogom niemieckiej sprawy, a mianowicie przeciw największemu wrogowi, Polakom". Pod niebiosa wychwalał naturalnie Bismarcka, wymyślał na Capriviego, na Kościół katolicki (!), na kupców niemieckich, którzy ze względu na Polaków nie przystępują do towarzystwa HKT, sławił Fryderyka II., że Zachodnie Prusy uwolnił znowu od *„polnischer Entartung, Vertierung und Verödung*, a przywrócił (!) niemieckiej kulturze *(sit venia verbo!)*" i wezwał do jeneralnego bojkotowania polskich „wrogów", mianowicie kupców. Mowa tego „wychowawcy" młodzieży była jeszcze o tyle niemądra, że się zwracała jawnie przeciw niemieckim katolikom i Rzymowi, jako wrogowi Niemiec.

Krzykacz grudziądzki Fischer, redaktor „Geselligera" wymyślał Polakom, że się poważyli scharakteryzować tytuł Tow. HKT. trafnem mianem **„hańba Kulturze Teutonów"**, zapewniał, że on i jego hakatystyczni towarzysze pragną „kresy wschodnie ochronić przed „slavische Unkultur", zwymyślał co się zmieści niemieckich katolików, a mianowicie katolicki „Westpr. Volksblatt", że Bismarcka nazwał „Reichskancler a. D. und Schnapsbrennereibesitzer" i że jego wielbiciele mogliby na poncz patrjotyczny „zamówić sobie grog z gorzelni Bismarcka" i wniósł o osobne telegraficzne uczczenie patrona hakatyzmu Kennemanna, jako „niezmordowanego pioniera niemieckiej kultury. (!)".

W końcu wymieniono na zebraniu tych niemieckich właścicieli ziemskich, którzy kupują u polskich kupców i łżono niemieckich „klerykałów" katolickich.

Całe zebranie miało silny ton antikatolicki i powinno być poważną przestrogą i nauką dla ewentualnych niemiecko-katolickich amatorów hakatyzmu.

Korespondencje.

Praga 12 kwietnia.

Praga w tym roku może zmieni swoją dyrekcję teatralną. „Narodni Divadlo" było zbudowane ze składek narodowych i pobiera subwencję wydziału krajowego, oraz konsorcjum t. z. „Divadleni Družstvo". Członkiem tego konsorcjum może być każdy, kto daje teatrowi gwarancję w wysokości 1000 koron. Dlatego więc w dyrektorstwie teatru są ludzie, którzy sztuki zupełnie nie rozumieją, a przecież chcą rządzić, bo rzeczywisty dyrektor teatru, p. F. A. Szubert, człowiek energiczny i inteligentny, nie ma tyle swobody, ileby mu się należało.

Taki był stan dyrekcji teatralnej dotąd, a stan ten wywoływał ciągłe oburzenie wśród abonentów wogóle i w świecie literacko-artystycznym. Z tego powodu utworzyło się kilka konsorcjów, które złożyły swe oferty. Rozstrzygnięcia sprawy można oczekiwać w czerwcu r. 1900, w tym czasie bowiem kończy się kontrakt wydziału krajowego z dotychczasowem konsorcjum. Staroczeskie pisma przemawiają za dotychczasowym komitetem. „Narodni Listy" zaś zalecają wydziałowi krajowemu kontrakt z jednem z nowych stowarzyszeń.

Jedyna nowość radosna: wyzdrowienie bardzo utalentowanego aktora, p. Jerzego Bittnera, który w r. z. zmuszony był wskutek choroby oczu podać się do emerytury. Na szczęście wyzdrowiał i znów został zaangażowany. Pan Bittner należy do najlepszych i najinteligentniejszych artystów czeskich.

Literacka nowość: pierwszy zeszyt „Słownika czesko-polskiego" prof. F. Hory. Bardzo ważne dzieło to zasługuje na poparcie, tem bardziej, że autor wydaje je z wielkim wysiłkiem materjalnym.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji.

Z dniem 8 kwietnia skończyły się powszechne wykłady uniwersyteckie w miastach: Stryju, Drohobyczu i Tarnopolu, urządzane przez zarząd tych wykładów we Lwowie, wespół z komitetami miejscowymi, które zawiązały się z pośród obywateli, dbałych o oświatę ludu, a na których czele stanął w Stryju naczelnik warsztatów kolejowych, inżynier p. Majewski, w Tarnopolu dr. Maciszewski, a w Drohobyczu dr. Majchrowicz.

Pierwotnym zamiarem zarządu było urządzenie kilku odczytów tylko w Stryju dla pracujących w tamtejszych warsztatach kolejowych; ale już pierwszy wykład, miany tam w dniu 14 stycznia br. przez prof. dra Dembińskiego: „O Kościuszce" i zapał, z jakim go przyjęli nie tylko robotnicy, ale i miejscowa inteligencja, przekonały zarząd, że należy temu żądaniu publiczności uczynić zadość w odpowiedni sposób i urządzić cały szereg prelekcyj, mających na celu już nietylko zadosyćuczynienie ciekawości słuchaczów, ale także pouczenie ich, bodaj w jak najogólniejszym zakresie, o zdobyczach, zwłaszcza w dziedzinie nauk przyrodniczych i medycznych. — Ten cel miał zarząd na myśli przy układaniu programu wykładów, których 8 wziętych było z dziedziny nauk przyrodniczych, 2 z literatury najnowszej polskiej, 1 z historji Polski i 1 z ekonomji społecznej, a których wygłoszenia podjęli się prof.-drowie: Dembiński, Fiedler, Twardowski, Siemiradzki, Zakrzewski, Roszkowski, Kadyi, Machek, Wehr, Wojciechowski i Pini.

Ogromna i ciągle wzmagająca się frekwencja słuchaczów — doszła w końcu do cyfry 1200 na jednym wykładzie — świadczy najlepiej o potrzebie tego rodzaju odczytów w Stryju, a zarazem jest zachętą dla zarządu do dalszej pracy na tem polu, do której zamierza przystąpić jeszcze w jesieni roku bieżącego.

Nie mniejsze zainteresowanie wywołały wykłady w Tarnopolu, rozpoczęte tam dnia 21 stycznia br., a trwające przez sześć niedziel do 25 lutego; a chociaż frekwencja nie dosięgła tam nigdy takiej cyfry jak w Stryju — gdzie średnio przypada na każdy wykład 850 osób, — to jednak i tu praca prelegentów wydała piękne plony, tem piękniejsze, że w sali wykładowej widniały w zwartych szeregach stroje okolicznych włościan. Przeciętna cyfra słuchaczy na jednym wykładzie wynosiła w Tarnopolu 350 osób, — z tego prawie połowa przypadała na robotników i włościan, — i rosła statecznie tak, że zarząd widział się zmuszonym do zamierzonych pierwotnie sześciu wykładów, wygłoszonych przez drów Twardowskiego, Siemiradzkiego, Nusbauma, Schoenetta, Romera i Gubrynowicza, dodać jeszcze trzy dodatkowe. Wygłosili je w dniach 25 marca, 1 i 8 kwietnia drowie Kadyi, Rydygier i Pini przed równie licznie, jak na poprzednich wykładach, zgromadzoną publicznością.

Wreszcie na prośbę grona obywateli w Drohobyczu przystąpił Zarząd do urządzenia także i w tem mieście czterech odczytów, które mieli w dniach 18 i 25 marca, tudzież 7 i 8 kwietnia prof. drowie Wehr, Schoennett, Roszkowski i Nusbaum, przed zgromadzonymi w liczbie 300 do 400 słuchaczami.

Listy z kraju.

Gródek 14 kwietnia. (*Dobry przykład. — Wychowanie religijne*). Dobry przykład jest niezawodnie jednym z najważniejszych czynników umoralnienia społecznego, a w wychowaniu stanowczo pierwszorzędną gra rolę. Najwyszukańsze słowa i najwymowniejsze moralizowania przebrzmiewają często bez echa i wpływu, podczas gdy czyn, dobry przykład, zawsze działa i do naśladownictwa zachęca. Takim dobrym przykładem przyświecają młodzieży obu tutejszych szkół ludowych grona nauczycielskie.

Przed kilku dniami odbyła się spowiedź wielkanocna tutejszej młodzieży szkolnej. Prześliczny to był widok tych przewodników i przewodniczek młodzieży szkolnej, którzy są nimi nie z nazwy tylko, ale z czynu i przekonania i świadomi są odpowiedzialności, jaka ciąży na nich z tytułu obowiązków wychowawców. Wraz z młodzieżą przystępywały do Stołu Pańskiego i grona nauczycielskie i to bez wyjątku i pod przewodem swego zwierzchnika, inspektora okręgowego.

(40)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Położył klucze i kartkę na biurku i odemknął drzwi od saloniku. Pani Marja siedziała na kanapce bez ruchu; głowę oparła na poręczy, przy ustach trzymała chustkę. W pokoju nie było żadnego światła, tylko przez otwarte drzwi szła z gabinetu jasna smuga, tworząc półmrok.

Szener usiadł na sofie obok pani Marji i wziął ją za rękę.

— Pani Marjo!

Ona, zamyślona i spłakana, nic nie odpowiedziała.

— Pani Marjo! Jest wyjście. Nic nie wiedziałem, że dzisiaj do kasy wpłynęło trochę pieniędzy. Czy pani tysiąc rubli wystarczy?

— Ale skąd je wziąć?

— Ja pani pożyczę.

— Kiedy pan nie może.

— Rzeczywiście... nie mogę. Jednak to zrobię... Jestem sam w kłopotach, inaczej nie byłbym pani pozwolił pisać owego listu. Lecz dziś mam potrzebną sumę...

— Nie wezmę nigdy!

— Weźmie pani, musi pani wziąć. Niech pani zaczeka chwilę.

Wstał i poszedł do kantoru; w kilka minut wrócił, niosąc paczkę sturublówek.

— Oto tysiąc rubli — rzekł.

Ona odsunęła zwitek.

— Nie mogę przyjąć. Gdybym wiedziała, że to panu nie czyni różnicy, wzięłabym bez wahania, bo to przecie nie dla mnie. Ale pan sam ma teraz trudności, panu samemu pewno brak. Więc nie mogę.

Szener począł nalegać. Wzięła nareszcie, wsunęła banknoty za gors i wyciągnęła obie ręce do Szenera. Była naprawdę wzruszoną. Choć nie zdawała sobie sprawy, jakie znaczenie mogła mieć obecnie dla Szenera taka suma, rozumiała wszakże, że to jest z jego strony wielkie poświęcenie.

— Nie zapomnę panu tego nigdy — rzekła. — Jesteś pan prawdziwym przyjacielem.

— Tylko przyjacielem?...

Zamknęła mu usta ręką.

— Nie mów pan tak, nie psuj mi pan tego wzruszenia. Teraz czuję, że może względem pana zawiniłam. Nie tak, jak pan myśli — dodała, bojąc się, by nie wziął tych słów za przyznanie się do stosunków z Tarkiewiczem — lecz w czem innem. Ale, panie Auguście, żałuję tego... Naprawdę żałuję...

Przysunęła się do niego, objęła ramieniem za szyję i prawie do ucha mówiła:

— Pan jest inny człowiek, niż wszyscy, ja pana czasem nawet nie pojmuję... Pan naprawdę mię lubi. Ja nie powinnam była być dla pana taką... Przepraszam...

Była tak pokorną i słodką, jak Szener jej jeszcze nigdy nie widział.

— Jesteś moją? — szepnął.

Ona ledwo dosłyszalnym głosem:

— Tak, twoją...

Przycisnął ją do siebie i począł całować; ona nie broniła się wcale. Lecz poczuł na jej twarzy świeże, ciepłe jeszcze łzy. To go otrzeźwiło.

— Pamiętaj, że jesteś moją! — powtórzył.

— Jestem twoją...

Po raz pierwszy mówili sobie „ty". Szener czuł, że mu się oddawała. Ale on nie chciał korzystać z momentu. „Wyglądałoby, że żądam zapłaty za moją pożyczkę — myślał — ja jej tak mieć nie chcę."

Odsunął się i, biorąc ją za rękę, rzekł:

— Jedź pani teraz do Berlina z mężem, umieść go i wracaj. Wracaj jak najprędzej. Teraz nie będę pani mówił... Masz zbyt wiele zmartwień i trosk... Gdy pani wróci spokojniejsza, wówczas upomnę się... Przyjdę i powiem: Jesteś moją...

Ona patrzyła mu z wdzięcznością w oczy i uśmiechała się.

— Kiedy pani chce jechać?

— Jaknajprędzej. Jutro.

— A wróci pani?

— Za dwa tygodnie.

— Za dwa tygodnie! — westchnął.

Pani Marja pochyliła się i przemknęła swemi czerwonemi wargami po jego ustach.

— Czyż to długo? — rzekła.

On ją przytrzymał, popatrzył i wpił się w jej usta.

— Niech pani już idzie — rzekł potem zmienionym trochę głosem. — Inaczej głowę stracę!

Ona jakby żałowała odejść i, nie spiesząc się, jęła poprawiać kapelusz. Lecz Szener przeszedł pierwszy do gabinetu.

— Do jutra! — rzekł, całując ją w rękę.

— Do jutra!

...Nazajutrz Szener przyszedł wcześniej niż zwykle do kantoru, przypomniał sobie bowiem, że zabrał klucze Gęsinowskiego od kasy. Trafił na wspólne czytanie rannej poczty przez trzech prokurentów. Szener na wstępie oddał kasjerowi klucze, zaś gdy listy były przejrzane, kazał sobie podać kopjały z dnia poprzedniego i zatopił się w czytaniu.

Kilka chwil ledwo minęło, gdy w gabinecie zjawił się z powrotem Gęsinowski.

— Mamy dziś do płacenia akcept w Banku przemysłowym.

Szener poruszył się.

— Pieniądze pan ma?

— Miałem przygotowane, ale znajduję teraz w książce notatkę, że pan był łaskaw podnieść wczoraj wieczorem tysiąc rubli.

Szenerowi zabiło żywiej serce. Siląc się na spokój, zapytał:

— Ile wynosi akcept?

— Dwa tysiące.

— Wiele pan ma w kasie?

— Pozostało tysiąc rubli z czemś.

— Więc brak tysiąca?

— Tak.

Zrobiła się krótka cisza. Słychać było tylko jednostajny tyk — tak zegara.

— Mamy w portfelu jakie weksle? — spytał Szener.

— Same prolongacyjne. Co lepsze, zdyskontowałem wczoraj u Holzenberga. Ledwo przeprowadziłem dyskonto przez Kaczmarskiego.

Znowu nastało milczenie.

— Niech mi pan przyniesie te weksle — rzek Szener. — Postaram się przed trzecią dostać pieniędzy.

Gęsinowski wyszedł i niebawem pojawił się z paczką papierów. Zostawił je na biurku i wrócił do kantoru.

Szener chodził dużymi krokami po gabinecie. Był silnie wzburzony: w skroniach czuł zamęt, serce latało mu w piersiach niespokojnie. Rozumiał niebezpieczeństwo i tem snadniej zdawał sobie sprawę z szaleństwa, popełnionego wczoraj. Wobec dzisiejszego stanu jego interesów, owe tysiąc rubli, dane pani Werlinden, stanowiły gorzej niż lekkomyślność. Teraz jednak nie było czasu czynić sobie wyrzuty, należało spiesznie działać. Spojrzał na zegarek — dochodziła jedenasta. O dyskoncie w jakimkolwiek banku nie mogło być już mowy.

Myślą przebiegł listę znajomych bankierów prywatnych; przeczuwał, że odmówią, tak jak już niejednokrotnie odmawiali. Pozostawał Vogel. On jeden, ze względu na osobiste stosunki, może przyjdzie mu z pomocą...

Narzucił futro, wziął weksle do kieszeni i wyszedł. Kiedy, wysiadłszy z dorożki wchodził do domu Vogela, serce biło mu jak młotem. Zatrzymał się na moment w sieni, by nabrać spokoju.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Dobre to i trafne zrozumienie swego powołania i obowiązków: podnosimy je też z najwyższem uznaniem, bo ono zaszczyt i chlubę przynosi tym, którzy stoją na straży wychowania publicznego. W obecnej dobie upadku ducha religijnego, zmaterjalizowania uczuć i zaniku poczucia względem Boga i ludzi, najgłówniejszem jest zadaniem szkoły dźwiganie tych uczuć i pielęgnowanie ducha religijnego. Cieszymy się też szczerze, że kierownictwo spraw oświaty i wychowania spoczęło u nas w ręku ludzi, którzy pojmują należycie wielkie i doniosłe zadanie szkoły i wiodą ją jaknajlepiej do spełnienia tych zadań. Panu inspektorowi szkół i gronom nauczycielskim należy się uznanie tych wszystkich, którym dobro przyszłych pokoleń nie jest obojętnem, a podnosząc piękny ten przykład, wyrażamy nadzieję, że znajdzie on wielu naśladowców, a wtedy i lud nasz do szkoły się zbliży i duchowieństwo serdeczniejszą ją pieczą otoczy i całe społeczeństwo uwierzy w jej misję umoralniającą, w misję pierwszorzędnej wagi pod względem społecznym i moralnym.

Tarnopol 12 kwietnia. (*Propinacja*). Od 1 stycznia 1899 miasto Tarnopol wydzierżawiło propinację miejską na lat 6 za rocznym czynszem 92,000 zł. Dzierżawcy żydzi, nie widząc zysków, jakie sobie z góry obiecywali, wymyślili niezawodny sposób zysku, a mianowicie miary, używane do wyszynku, tak sfabrykowali przez wepchnięcie dna w środek, że sprzedając dziennie 1.000 litrów, a mając na jednej miarze po 2, 3 i 4 ctltr. rabatu, zyskiwali około 20—25 litr. dziennie, a raczej na tyle okradali konsumentów tutejszych. Żandarmerja wpadła do propinacji, miary zabrała, przekonała się, że miary są fałszywe i oddała sprawę prokuratorji, oskarżając jako głównych macherów, wspólników: Schapirę i Adlesberga. Miary prokuratorja państwa oddała do urzędu cechowniczego, który zbadał, że są już to fałszywe, już nie stemplowane od r. 1894. — Dzierżawcy tłumaczą się, że im takie miary oddała gmina Tarnopol: lecz żandarmerja twierdzi, że są to roboty, dokonane potem na miarach, bo rdza nawet poodpadała. Obecnie winni wszyscy szynkarze, biorący tam wódkę, wnieść skargi o odszkodowanie, licząc od 100 wziętych litrów 20.

Wobec obliczenia przedstawia się mniej więcej sprawa tak: dziennie 1.000 litrów przez 5 kwartałów tj. 460 dni, tj. 460.000 litrów za ten czas. Na 1.000 litrach 20 zyskano, czyli 9.200 litrów, licząc litr po 80 ct. t. j. z górą 7000 zł. za jedną trzecią część roku, czyli za cały rok 21.000 zł.

A czy i stopień Tralesa jest zachowany, jak norma i w tem pytanie... Zapewnie nie.

Wojna o Sienkiewicza.

Niedawno Włochy miały formalną wojnę domową o „Quo vadis" Sienkiewicza, obecnie stało się jesze gorzej, gdyż zaniosło się na prawdziwy zatarg międzynarodowy pomiędzy Anglją i Ameryką. *Casus belli* jest tu znowu „Quo vadis", a do walki wystąpili z jednej strony znakomity aktor angielski Willjam Barret (Anglja), a z drugiej strony pp. Whitney i Canby (Ameryka).

W numerze dziennika „The Referee" z d. 8 b. m. znajdujemy ciekawą ankietę, jaką zarządził Wilson Barret w obronie swoich praw, zagrożonych przez konkurentów amerykańskich.

Zanim wspomniemy bliżej o tej ankiecie, pozwolimy sobie w streszczeniu opowiedzieć przyczynę zatargu i przytoczyć niektóre mniej znane szczegóły, dotyczące stosunku Sienkiewicza do tłumaczów i wydawców zagranicznych. Pod tym względem korzystamy z listu, zamieszczonego w „The Referee" i datowanego z Warszawy d. 31 marca.

Otóż list ten stwierdza przedewszystkiem fakt znany, iż Sienkiewicz na życzenie Wilsona Barreta udzielił mu prawa wyłącznego do uscenizowania „Quo vadis", włączając w to i sceny polskie. Gdy też mianowicie teatr lwowski zamierzał wystawić „Quo vadis" w przeróbce scenicznej, p. A. M. Jasieński, za którego pośrednictwem był zawarty układ z Barretem, zaprotestował przeciw temu. Podobnie p. J. uprosił M. Gawalewicza, aby wobec ustąpienia praw Barretowi zaniechał przeróbki dramatycznej powieści sienkiewiczowskiej. Tymczasem w początku lutego r. b. nadszedł do Warszawy telegram z Nowego Jorku od p. Józefa Muire'a, donoszący o „wstrząsającem powodzeniu" przeróbki „Quo vadis" za Oceanem i zawierający prośbę o przyznanie prawa wyłączności na Anglję. Telegram skierowano do Barreta, a jednocześnie p. A. Jasieński z upoważnienia H. Sienkiewicza zapytał Towarzystwo autorów angielskic (*Author's Society*), czy książki drukowane w państwie niemieckiem (powieści Sienkiewicza wychodziły jednocześnie w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Toruniu) mogą korzystać z praw autorskich (*copyright*) w Anglji. Odpowiedziano, że Niemcy należą istotnie do konwencji literackiej berneńskiej, a nawet wystarcza wypuszczenie książki na rynek angielski dla uzyskania *copyright*. Przedstawianie sztuki udramatyzowanej z książki nie jest możliwe wedle praw angielskich bez złamania przywileju *copyrightu*. W ten sposób sienkiewiczowskie „Quo vadis" w przeróbce Barreta korzysta z wszelkich praw w Anglji. Piratami w danym razie są autorowie i przedsiębiorcy amerykańscy. Dla zapobieżenia temu na przyszłość, jak się dowiadujemy z cytowanego listu w „The Referee", zaraz po świętach Wielkanocnych wystawieni być mają „Krzyżacy" Sienkiewica w przeróbce scenicznej A. M. Jasieńskiego w Poznaniu i w Milwaukee (Wiskonsin) celem uzyskania praw w Niemczech (względnie Anglji) i w Ameryce.

Powracamy teraz do ankiety Barreta. Zdając o niej sprawę, „The Referee" powiada, że walka wre na całej linji i że „wichry coraz burzliwsze huczą około „Quo vadis". Barret, któremu zagrozili inwazją autorowie amerykańscy, wystosował zapytania do literatów i znakomitszych aktorów, oraz teatrów angielskich z prośbą o odpowiedź, co sądzą o najeździe amerykańskim. Odpowiedzi wypadły wszystkie pomyślnie dla Barreta, a wśród nazwisk spotykamy znanego autora dramatycznego A. W. Pinera, Miss Braddon, Marję Corelli, Ch. Wyndhama, G. Simba, R. Cartona, Esmonda, J. Zangwilla (dowcipna odpowiedź łacińska: *Quo vadis-ego vado... Credo autem Canby honestum..*), O Beringera, W. Besanta, A. Jones'a, E. Tewy, P. Campbella, G. Musgrove'a, G. Mereditha, Wentwortha Hogga, G. Parkera, A. Collinsa, H. Morella, Muraya Corsona i cały szereg aktorów oraz nazw oddzielnych teatrów.

Wobec takich wyników ankiety Barret może być pewnym wygranej. Co najciekawsze jednak, że zatarg o „Quo vadis" nad Tamizą stać się może bezpośrednim powodem do założenia towarzystwa autorów dramatycznych angielsk. Instytucji takiej nie ma dotychczas w Anglji i niektóre głosy w ankiecie utyskują na to, zaznaczając, że inwazja amerykańska byłaby niemożliwą, gdyby instytucja podobna istniała. Wreszcie wspomnieć wypada, że świeżo Barret zapowiedział przysłanie swego ajenta do Warszawy dla porozumienia się z Sienkiewiczem co do produkowania jego utworów w Anglji.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 18 kwietnia.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Teatr hr. Skarbka: „Mąż z grzeczności", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (18): Apolonjusza. Wschód słońca o godzinie 5 minut 15, zachód o godzinie 6 minut 46.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński przyjęty zostanie między 19 a 21 b. m. przez papieża na posłuchaniu. Hr. Piniński powróci z Rzymu do Lwowa dnia 26 bm. rano.

Gubernator Banku austro-węgierskiego, dr. Leon Biliński, przybędzie 27 bm. do Lwowa, celem wzięcia udziału w obradach sejmowych, poczem w powrocie ze Lwowa, zatrzyma się w Krakowie i będzie na dorocznem posiedzeniu Akademji umiejętności.

Po świętach przyjedzie do Lwowa na sejm minister dr. Piętak i do ukończenia sesji sejmowej już pozostanie.

Święcone. W salonach pp. Małachowskich odbyło się „święcone" w pierwszym dniu Świąt Wielkanocnych. Uprzejmi gospodarstwo podejmowali bardzo liczne grono znajomych, przyjaciół, członków rady miejskiej i magistratu. Pomiędzy innymi byli pp.: Dawid Abrahamowicz, St. hr. Badeni, ks J. Czartoryski, ks. A. Lubomirski, wiceprez. Lidl, radca dworu hr. Łoś, Mauthner, Misiński, hr. Siemieński-Lewicki z synem itd.

Nazajutrz odbyło się tradycyjne już przyjęcie u pp. Michalskich, które zgromadziło liczne koła miejskiego obywatelstwa wszelkich warstw i odcieni. Radni miasta jawili się niemal w komplecie.

Z lwowskiego bruku. Dni świąteczne nie dały sprawozdawcy do onegdaj popołudnia szerszego pola do popisu. Stacja ratunkowa przez cały ten czas opatrywała tylko *vulnera contuso-caesa*, tj. rany cięto-tłuczone na rozmaitych częściach ciała, zadane przeważnie halbami i szklankami. Oczywiście były to epilogi zanadto sutych świątecznych libacyj. — Sensacją dnia nazwać chyba trzeba było to, że stróżowi nocnemu przy rowach pod rury wodociągowe na ulicy Blacharskiej, niejakiemu Konopackiemu, skradziono zegar kontrolny. — Podobną świąteczną cechę mają i inne raporta policyjne, — same bójki i ekscesa uliczne po pijanemu.

Tajemnicze morderstwo. Aresztowani Barcichowski i Szebesta wypierają się wciąż wszelkiej winy, pomimo, że przy rewizji u nich zauważono brak dwóch młotków, potrzebnych do kompletu ich narzędzi zarobkowych. Nadto policja poszukuje energicznie owych kandydatów do małżeństwa z zamordowaną Illykówną — lecz dotąd bez rezultatu.

Śmiałą kradzież popełniono wczoraj w nocy w mieszkaniu pp. Majewskich przy ul. Akademickiej l. 17. Złodziej wlazł do pokoju przez okno, poczem dostał się do pokoju sypialnego, skąd zabrał 180 zł. gotówką i złoty zegarek. Pani M., przebudzona szmerem, widziała, jak obcy człowiek czołgał się po ziemi, jednakże wskutek przestrachu nie zawołała o pomoc i złodziej ulotnił się przez nikogo nie zatrzymany.

W tej samej kamienicy okradziono niedawno lokatora, zajmującego mieszkanie parterowe.

Zamach na pociąg. Z Rzymu donoszą nam Pod stacją Frosinone na linji kolejowej Neapol-Rzym, schwytano czterech chłopców, którzy na kilka minut przed przybyciem pociągu pospiesznego, w którym jechał włoski następca tronu z Rzymu do Neapolu, staczali na szyny kolejowe ciężkie kamienie, o które pociąg byłby się musiał wykoleić.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz przyjechał na święta do Warszawy.

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie dziś wieczorem o godz. 6 zwyczajne swe posiedzenie. Na porządku dziennym między innemi: Sprawa sfinansowania pożyczki 3½ miljona koron; dostawa rur żelaznych i syfonów dla wodociągów; subwencja dla szkoły ewangelickiej itd.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Odznaczeni *exposit. canonicali*: ks. Leonard Moczarowski, prob. w Chomiakówce i ks. Stefan Dziurzyński, expozyt w Żabińcach. Instytuowany kanonicznie ks. Błażej Ziemiański, dotychczasowy proboszcz w Kamionce strumiłowej na probostwo św. Anny we Lwowie. — Prezentę na opróżnione probostwo w Sokalu nadało namiestnictwo ks. Feliksowi Gątkiewiczowi, dotychczasowemu proboszczowi w Jezierniej.

Mianowany: ks. Wiktor Bilski, dotychczasowy wikarjusz przy kościele N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie i protokolista konsystorza, zastępcą katechety przy gimnazjum w Stryju, a na jego miejsce przeniesiony ks. Saczyński Antoni, wikarjusz ze Stryja.

Zmiany w garnizonach. W bieżącym roku po wielkich manewrach, w miesiącu wrześniu, nastąpią zmiany w garnizonach. Mianowicie 3 bataljon 40 pułku, stojący obecnie załogą w Rzeszowie zamienia się z jednym z bataljonów tego pułku stojącego w Jarosławiu. 1 bataljon 58 pp. w Stanisławowie, uda się do Przemyśla, na jego zaś miejsce przyjdzie inny bataljon tego pułku z Przemyśla. 3 bataljon 89 pp. w Lubaczowie, przeniesiony będzie do Jarosławia, z Jarosławia zaś do Lubaczowa przyjdzie inny bataljon tego pułku, 100 pp. w Cieszynie uda się do Krakowa, z Krakowa zaś na jego miejsce przyjdzie inny bataljon tego pułku.

W bataljonach strzelców nastąpią również zmiany w garnizonach, a mianowicie przeniesione zostaną: 1 bataljon z Liberca do Rawy ruskiej, 5 bataljon z Karniowa do Niepołomic, 12 bataljon z Rawy ruskiej do Liberca, 16 bataljon z Niepołomic do Karniowa, 29 z Neusohl do Zaleszczyk i 32 z Zaleszczyk do Neusohl.

W kawalerji: pułk dragonów nr. 8, stojący w Pardubicach, zamieni się z pułkiem ułanów nr. 11 im. cara Aleksandra II, stojącym obecnie w Przemyślu i Radymnie.

Dola manipulantek pocztowych. Otrzymujemy następujące pismo: „Autorowi artykułu pt. „Dola manipulantek pocztowych", zamieszczonego w 101 nrze „Dziennika polskiego", na dniu 11 kwietnia 1900, ośmielam się do dokładnych jego informacyj dodać słów parę:

Młode kobiety, wstępujące do poczty, równie sumiennie pełnią swoje obowiązki, jak ich starsze koleżanki, więc w równej mierze wobec szalonej drożyzny i uregulowania nawet płac służby, zasługują na polepszenie bytu.

Są to w znacznej części sieroty, które własną pracą dopomagają matce, lub niekiedy całej rodzinie, — praca ich jest równie wydatną i wartościową — w ich małym stosunkowo zakresie, jak praca ich starszych koleżanek i mężczyzn, a z całą stanowczością odpieram zarzut, jakobyśmy miały zajęcie nasze uważać za „złe konieczne", lub „za rodzaj chwilowego przytułku". Pracę na poczcie, czy też w ogóle pracę, uważamy na równi z mężczyznami, jako drogę do polepszenia bytu swojego i naszych rodzin. *Jedna z młodszych manipulantek pocztowych.*

Likwidacja b. Banku kredytowego. Z Krakowa donoszą do jednego z pism popołudniowych: W poważnych tutejszych kołach bankowych obiega pogłoska, pochodząca rzekomo z najpewniejszego źródła, że w ubiegły piątek do prokuratorji państwa we Lwowie wpłynęło doniesienie, domagające się dochodzeń w sprawie likwidacji byłego galicyjskiego Banku kredytowego.

Doniesienie to, wystosowane przez głównych akcjonarjuszów galicyjskiego Banku dla handlu i przemysłu i akcjonarjuszów b. Banku kredytowego, ma być odpowiedzią na broszurę, wydaną przez syndykat akcjonarjuszów tego Banku, a zawierającą ciężkie zarzuty, co do sposobu przeprowadzania likwidacji Banku kredytowego.

W krajowych niższych szkołach rolniczych: w Bereżnicy p. Stryj, w Horodence, w Jagielnicy, w Kobiernicach p. Kęty, w Suchodole p. Krosno, zaczyna się rok szkolny 1900 1 z dniem 1 lipca 1900 r. Krajowe niższe szkoły rolnicze mają na celu kształcenie przedewszystkiem synów włościan na uzdolnionych praktycznych gospodarzy. Cały kurs nauki trwa trzy lata. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładzie. Opłata za utrzymanie wynosi 150 koron półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. dostają bezpłatnie pomieszkanie, wikt i odzież. Podanie o przyjęcie do którejkolwiek z wymienionych powyżej szkół rolniczych wnosić należy najdalej do 31 maja b. r. do dyrekcji szkoły.

Zmiana nazwy stacji. Dotychczasowa nazwa stacji Strascha na szlaku Strascha-Rudolfswert w obrębie c. k. dyrekcji kolei państw. w Villach położonej, zmienioną zostaje z dniem 1 maja r. b. na „Strascha-Töplitz".

Nowa stacja towarowa. Stacja kolejowa Neustadt na szlaku Praga-Mołdawa; w obrębie c. k. dyrekcji kolei państw. w Pradze położona, a dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego urządzona, otwartą została z dniem 25 marca r. b. także dla nieograniczonego ruchu towarowego. Z tym samym dniem zmienioną została nazwa stacji powyższej na „Neustadt bei Moldau".

Bezczelność! Z okazji, że biskupi ruscy przemyski i stanisławowski wzięli udział w wieczorkach, urządzonych na cześć Tarasa Szewczenki, dedukuje „Hałyczanyn", że wobec tego, iż Szewczenko był prawosławnym, mogliby tak samo ruscy władycy brać udział w uroczystościach na cześć Naumowicza apostaty, „którego zasługi dla galicyjskiej Rusi są bez porównania większe od zasług Szewczenki". „Rusłan" oburza się na takie wywody i temi słowy odpowiada „Hałyczanynowi": „O zasługach Naumowicza dla halickiej Rusi, specjalnie na polu „rublobrania" musi „Hałyczanyn" wiedzieć najlepiej... i nie ma się czem chwalić.

Psie orgje. Mieszkańcy ul. Kopernika żalą się na wieczne wycia i szczekania, jakie się tam rozlegają z gardzieli dwu psów w pałacu Potockich. Strapieni sąsiedzi, niczego od magistratu w tej kwestji nie żądają, jak tylko umożliwienia im przespania spokojnie nocy, a w jaki sposób to się stanie, dla nich zupełnie obojętne.

Dom bez stróża. Odnośnie do notatki wczorajszej o kradzieży u p. Majewskich przy ul. Akademickiej l. 17, donoszą nam, że niedawno okradziono tam p. Obmińskiego, zajmującego w tej kamienicy pomieszkanie, a prawdopodobnie przyjdzie kolej może i na innych lokatorów. W domu tym bowiem — ładna ilustracja stosunków w mieście! — nie ma wcale stróża.

Wystawa w Krakowie. Dnia 12 bm. odbyło się w Towarzystwie politechnicznem zebranie wybitniejszych przemysłowców lwowskich, celem zastanowienia się nad obesłaniem przez tutejszych przemysłowców wystawy, odbyć się mającej w lipcu w Krakowie w czasie zjazdu lekarzy. Na zebraniu tem udzielał wyjaśnień delegat sekcji technicznej wspomnianego zjazdu, inżynier Rolle z Krakowa, przyczem zwrócił uwagę pp. przemysłowców, iż wystawa ta obok przedmiotów, wchodzących w zakres medycyny, hygieny i farmacji, obejmie także przedmioty ze wszystkich gałęzi przemysłu. Powinno to być zachętą dla naszych przemysłowców, by, korzystając ze znacznego napływu gości, szczególniej zakordonowych, wzięli udział w tej wystawie. Obecni na zebraniu przemysłowcy postanowili pomimo bardzo krótkiego czasu, dzielącego chwilę obecną od chwili otwarcia wystawy, wziąć w niej udział. Zebraniu przewodniczył prof. Tadeusz Fiedler. W końcu zauważamy, że wyjaśnień w sprawie tej wystawy udziela z grzeczności krajowy Związek przemysłowy we Lwowie, ul. Chorążczyna l. 17.

Ks. biskup Bolesław Kłopotowski, który, jak telegram doniósł, mianowany został biskupem djecezji łucko-żytomierskiej, urodził się dnia 13 marca 1848 r. w gubernji podolskiej pod Szarogrodem. Nauki początkowe pobierał w Złotopolu i Kijowie, a następnie uczęszczał do seminajum żytomierskiego, skąd wysłany został do akademji duchownej 1869 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1872 r., w następnym zaś roku uzyskał stopień magistra *cum eximia laude* i objął posadę profesora w seminarjum w Żytomierzu, gdzie wykładał łacinę, teologję moralną, historję kościoła, przy konsystorzu zaś był obrońcą nierozerwalności małżeństwa. W r. 1877 objął katedrę historji kościoła i prawa kanonicznego. W r. 1883 został kanonikiem łucko-żytomierskim, a w r. 1884 inspektorem akademji. W roku 1885 na publicznej dyspucie otrzymał stopień doktora kanonów, a następnie sufragaństwo łucko-żytomierskie. Nowy dostojnik kościoła napisał trzytomowy podręcznik historji kościelnej, oraz wiele artykułów w czasopismach katolickich.

Wieczór sienkiewiczowski odbędzie się w Stanisławowie w pierwszą niedzielę po świętach wielkanocnych, tj. d. 22 bm. Jak to już donieśliśmy, w obchodzie uroczystym ku czci tego pisarza weźmie udział autor „Psyche" p. Stanisław Rossowski i znany krakowski artysta malarz p. Stanisław Janowski, który podjął się ułożenia kilku obrazów z żywych osób na tle trylogji sienkiewiczowskiej.

Znęcanie się nad żołnierzami. Z Dębicy donoszą: „W 1 kompanji 90 pp. mamy „zugsführera", Chudego, istne zwierzę w ludzkiem ciele. W listopadzie z. r. jeden z nowozaciężnych rekrutów, zarznął się brzytwą, ponieważ Chudy bił go ciągle i maltretował. To poświadczyć może cała kompanja. W lutym tego roku podczas „beschäftigungu", uderzył dwa razy w twarz żołnierza Majchera, że nie dość prędko usunął się mu z drogi. Majcherowi puściła się krew z nosa i z ust. Nad szeregowcem Reisbergerem znęcał się nieludzko. Żołnierza Kafla bił karabinem, że padł bez przytomności."

Teściowa powodem samobójstwa. W Zabłotcach odebrał sobie życie 27 z. m. tamtejszy kowal, Piotr Bernacki, napiwszy się kwasu solnego. Przyczyną targnięcia się Bernackiego na życie, było złe obchodzenie się jego teściowej i wskutek tego złe pożycie z żoną.

Pożar. W dniu 7 bm. o godzinie pół do 7 wieczorem zgorzało 20 zagród włościańskich w Świrzu, wartości 16.000 koron. Żaden z pogorzelców nie był ubezpieczony. Pożar powstał w zagrodzie włościanina Kazimierza Czerniaka.

O czem radzono na konferencji w sprawach szkolnych podczas świeżego pobytu w Poznaniu ministra Studta — dowiaduje się grudziądzki „Geselliger". Otóż chodziło pomiędzy innemi o uregulowanie wykładu nauki religji w szkołach poznańskich. Wiadomo, że dotychczas w szkołach poznańskich większa część dzieci polskich pobierała naukę religji w języku polskim, na przedmieściach zaś wykładano dzieciom polskim religję w języku niemieckim. Zastanawiano się przeto nad jednolitem uregulowaniem tej sprawy we wszystkich szkołach poznańskich, do których należą teraz także szkoły na przedmieściach. O rezultacie odnośnych obrad jednak „Geselliger" nic nie wie.

Pokąsani przez psa wściekłego. W koszarach 1-go pułku dragonów pies wściekły pokąsał jednego z oficerów. — Zanim psa zdołano zabić, pokąsał jeszcze trzech oficerów i jedno dziecko. Pokąsanych oficerów i dziecko wysłano do zakładu pasteurowskiego w Budapeszcie.

Ucieczka socjalisty. Z Gracu telegrafują, iż sekretarz tamtejszej socjalno-demokratycznej partji, Franciszek Heindl, po zdefraudowaniu z funduszu partyjnego kilku tysięcy koron, uciekł z żoną przewódcy robotników dra Schacherta do Zurychu.

Pojedynek. W Teresiensztadzie odbył się pojedynek między podporucznikiem 7 p. dragonów Blumauerem, a podporucznikiem 8 batalionu pionierów Krasińskim. Obaj są ranni.

Sąd wojenny w Niemczech skazał ks. Arenberga, o którego okrucieństwach, jakich dopuszczał się w niemieckiej południowo-zachodniej kolonji afrykańskiej, niedawno pisaliśmy, na półtrzecia roku fortecy. Cesarz Wilhelm wyroku tego nie zatwierdził, uważając go za zbyt łagodny i polecił sprawę tę sądzić raz jeszcze.

Wykolejenie się tramwaju elektrycznego. Z Gablonz nad Nissą donoszą: Wóz tramwaju elektrycznego wykoleił się tu na silnym skręcie, w pobliżu hotelu Arnolda i wjechał do jatki Arnolda Stumpego. Pół wozu, zdruzgotawszy szyby wystawowe i urwawszy część muru, wjechało do jatki. Między ludźmi, znajdującymi się w jatce, powstała wielka panika. Konduktor jest ciężko raniony; odwieziono go do szpitala. Z osób, jadących tramwajem, jedna z kobiet jest lekko ranioną. Wóz cały jest zniszczony.

W wózku dziecięcym do Paryża. Niejaki Antoni Hanslian w Wiedniu, wybiera się do Paryża w oryginalny sposób. Oto chce wsadzić w wózek dziecięcy, tylko rozumie się większy i mocniejszy, żonę swą i czworo dzieci i sam idąc pieszo, zawieść je tak na wystawę. Ma on nadzieję, że 1.300 kilometrów, dzielących Wiedeń od Paryża, przebędzie w 90 dniach. Ten pan Hanslian odbywał już marsze pieszo do Berlina i Petersburga i chce w Paryżu wziąć udział w igrzyskach olimpijskich, mianowicie w biegu sześciogodzinnym. A no! niech mu służą — nogi.

Samobójstwo z biedy. Dom przy Volksteatergasse 55 w Budapeszcie, był tymi dniami widownią strasznego dramatu rodzinnego. Mieszkał tam 34 letni funkcjonarjusz kolejowy, Bela Faludi z żoną Janką i dwiema córeczkami, 4 i 6 lat liczącemi. Małżeństwo to żyło w warunkach bardzo skromnych, a w ostatnich czasach poczęło się Faludim bardzo źle powodzić. Mała Ludwika zachorowała, a lekarz i apteka tak pożerały wszystkie dochody Faludi'ego, że nie był w stanie opłacić czynszu, który zaległ z kwotą coś około 20 zł. Gospodarz, człowiek bez sumienia, zaskarżył i zafantował ruchomości biedaków, a dług z kosztami wyrósł na 52 zł. i miała się tymi dniami odbyć licytacja. Wówczas już oświadczyła Faludowa stróżowi, że nie przeżyje straty mienia. — Sąsiedzi, zaniepokojeni niezwykłą ciszą w mieszkaniu Faludich, wyważyli drzwi i zdrętwieli ze zgrozy. Na małej sofie leżało dwoje dziewcząteк w koszulkach z przestrzelonemi główkami. W łóżku aż po szyję nakryta, spoczywała martwa Faludowa, a obok niej mąż, także zastrzeleni. Na stole znaleziono wiele listów i kart, adresowanych do znajomych, z których to pism nabyto przekonania, że Faludi w porozumieniu z żoną, zastrzelił naprzód ją, następnie dwoje dzieci, a w końcu siebie. Na stole leżały także wszystkie sądowe papiery. W liście do policji napisali Faludowie: „Nie będąc w stanie zapłacić zaległego czynszu, postanowiliśmy odebrać sobie życie razem. Bóg niech się zmiluje nad nami biednymi. Prosimy, aby nas pochowano we wspólnym grobie. Kochaliśmy się za życia, niech także razem spoczywamy po śmierci. Bela i Janka". — Po północy odwieziono ciała do kostnicy, gdzie setki ludzi stojąc, odgrażało się przeciw nieludzkiemu kamienicznikowi, którego, gdyby tłum był dostał w ręce, rozdartoby z oburzenia.

Korespondencje od administracji. Pan Adolf Urban, Czortków. Nr. 1 „Bluszczu" na II kw. 1900 wysłaliśmy. — Pp.: Winiarski, Kołodziejówka; Zarząd szkoły Bobowa; Sołtykiewicz, Rymanów: nr. 101 „Dz. Polskiego" wyczerpany.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Mąż z grzeczności", komedja w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza i Ryszarda Ruszkowskiego; we czwartek „Gejsza", opera komiczna; w piątek „Tosca", sztuka w 4 aktach Wiktoryna Sardou z panią Zapolską w roli tytułowej; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Kordjan" poemat dramatyczny w 10 obrazach Juljusza Słowackiego wieczorem o pół do 8 „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana; w niedzielę o pół do 4 popołudniu „Polowanie na zięciów", komedja; wieczorem o pół do 8 „Boccacio", opera komiczna; w poniedziałek „Tosca", sztuka; we wtorek „Zielona wyspa, czyli sto dziewic", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua; w środę „Tosca", sztuka.

* *Wspólne święcone* w Stow. „Gwiazda" odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 22 kwietnia o godzinie 12 w południe, na które wydział Stow. członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

* *„Gwiazda"* w Łańcucie urządza na cześć Kościuszki dnia 22 kwietnia uroczystość połączoną z przedstawieniem amatorskiem. Odegrani będą „Łobzowianie" Anczyca i obraz 3 z „Kościuszki pod Racławicami".

Zmarli:

Józefa Medycka, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 71.

Notatki literackie i artystyczne.

P. Irena Bohussówna wystąpi gościnnie po Świętach Wielkanocnych w „Narodnim Divadle" w Pradze i będzie śpiewała po polsku: rolę Marzenki w „Sprzedanej narzeczonej", Małgorzaty w „Fauście" i Elzy w „Lohengrinie". Dzienniki czeskie witają z radością zapowiedziany przyjazd naszej primadonny nad srebrną Wełtawą.

„Przewodnika Kółek rolniczych", wydawanego nakładem zarządu głównego Kółek rolniczych (Lwów, Wałowa 3) wyszedł nr. 8.

Koncert polski w Paryżu. Z Warszawy donoszą: Dyrektor Emil Młynarski powziął był projekt urządzenia na wystawie w Paryżu koncertu muzyki polskiej. Aby zbadać teren, udał się nad Sekwanę, prowadził tam rokowania, których wynikiem będzie chyba zaniechanie pięknego projektu. Koszty urządzenia dwóch koncertów, trwających po jednej godzinie, obliczono na 15,000 franków. Sumę tę daje wprawdzie na ten cel p. Młynarski, ale czy wobec krótkości koncertu warto go dawać? Takie pytanie zadał sobie inicjator i, jak słyszeliśmy wykonanie projektu postanowił odroczyć do jesieni. Tymczasem z funduszu, przeznaczonego na pokrycie kosztów koncertu, dyrektor Młynarski przeznacza poważną sumę na wydawnictwa muzyczne orkiestrowe. Fundusz ten p. Młynarski odda sekcji imienia Moniuszki, aby ułatwić druk „Hrabiny" i może dwóch utworów nowoczesnych na orkiestrę. Pomiędzy innemi p. Młynarski pragnąłby wydać „Step" Noskowskiego.

Przekłady. Znany tłumacz dzieł Sienkiewicza na język angielski p. Curtin, bawił w tych dniach w Warszawie i uzyskał od Prusa pozwolenie na przetłómaczenie na język angielski jego „Faraona".

Nowe książki nadesłane do redakcji „Dziennika Polskiego":

— Marja Konopnicka: „Mickiewicz jego życie i duch". Warszawa 1899.

— Stanisław Bełza: „Listy z Sycylji". Warszawa 1900.

— Z. P.: „Echa z Sybiru", poezje.

— Wł. M. Kozłowski: „Co i jak czytać?" Warszawa 1900.

— Hugo Zapałowicz: „Jedna z podróży naokoło ziemi", 2 tomy. Lwów 1899.

— Edward Porębowicz: „Św. Franciszek z Assyżu". Warszawa 1900.

— A. W. Demidow: „Córka rabina", dramat. Lwów 1900.

— Wanda Żeleńska: „Horoskop", pamiętnik ze skarbca poezji polskiej.

— Prof. dr. Ludwik Gumplowicz: „Ibu Chaldun". Warszawa 1899.

— Józef Skarbek Borowski: „Juljusz Kossak". Kraków 1900.

— M. K.: „Damnata", poezje. Lwów 1900.

— A. Fibich: „Nasze zadania w kraju i monarchii". Lwów 1900.

— Jarosław Vrchlicky: „Legenda o św. Prokopie". Poemat (w przekładzie dra F. Krceka). Lwów 1900.

— J. K. Kochanowski: „Kazimierz Wielki". Warszawa 1900.

— Dr. L. Oppenheim: „Sumienie". (Przekład z niemieckiego). Warszawa 1900.

— Harald Höffding „Karol Darwin". (Przekład z duńskiego). Warszawa 1900.

— J. B. Chołodecki: „Kilka szczegółów z przeszłości miasta Jarosławia". Lwów 1900.

Ocenę zamieścimy.

† Ks. biskup Ignacy Łobos.

Sp. ks. Ignacy Łobos urodził się w roku 1827 w Drohobyczu z ojca Wojciecha i matki Anny, zacnych i poważanych obywateli drohobyckich. W Drohobyczu też pobierał młody Ignacy nauki elementarne, a to w szkole bazyljańskiej, po ukończeniu której przeniósł się do gimnazjum samborskiego. Dalsze studja odbywał w Przemyślu. Naprzód poświęcił się studjom filozoficznym, a po ich ukończeniu wstąpił do seminarjum duchownego na studja teologiczne. W 24 roku życia otrzymał święcenie kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa ks. Wierzchlejskiego, poczem przeznaczony został na wikarjat do Strzałkowiec pod Samborem.

Niebawem jednak powołano go na godność prefekta seminarjum teologicznego w Przemyślu, a następnie ówczesny biskup przemyski ś. p. ks. Manasterski mianował go swoim kanclerzem. Odtąd raźnym krokiem posuwa się ś. p. ks. Łobos naprzód. Kanonikiem honorowym mianowany został 8 kwietnia 1873, w pięć lat później w r. 1888 zostaje kanonikiem gremialnym kapituły przemyskiej. Urząd kanclerza biskupiego piastuje jednak wciąż i spełnia go z całą znajomością i pełnią energii, aż do czasu nominacji na biskupa-sufragana dyecezji przemyskiej. Dnia 27 marca 1882 prekonizowany a 15 kwietnia tegoż roku konsekrowany na biskupa djecezji Leuceńskiej (wyspa Leucos) *in partibus infidelium* zatrzymał nadal kanonię przemyską, przyjmując obowiązki biskupa-sufragana tej dyecezji.

Dnia 12 grudnia 1885 r. podpisał cesarz nominację śp. ks. Łobosa na biskupa tarnowskiego, a stolica apostolska, powodowana ważnymi względami, mianowała go zarazem wikarjuszem apostolskim, aby nie czekając prekonizacji, mającej odbyć się na najbliższym konsystorzu papieskim w marcu 1886, mógł zaraz objąć rządy djecezji tarnowskiej.

Rzeczywiste zaś rządy djecezji tarnowskiej objął śp. biskup Łobos z dniem 15 stycznia 1886 r. licząc lat 59 wieku i sprawował je przez lat 14 z górą, z wielkim pożytkiem dla chwały Bożej, Kościoła, Ojczyzny, kraju, narodu i społeczeństwa.

Nie szczędzono też ś. p. biskupowi Łobosowi za jego działalność uznania i wdzięczności i ze strony społeczeństwa i jednostek.

Cesarz mianował go tajnym radcą, był dalej papieskim prałatem domowym i hrabią rzymskim, oraz asystentem tronu papieskiego, a miasta Biecz, Drohobycz, Leżajsk i Tarnów nadały mu honorowe swe obywatelstwo. Jako biskup tarnowski zasiadał ś. p. ks. Łobos przez cały czas rządów djecezją tarnowską w sejmie krajowym.

Ś. p. ks. biskup Łobos, zmarł mając 73 lat wieku, a 49 kapłaństwa.

Pogrzeb odbyć się ma dzisiaj w Tarnowie.

* * *

Kraków 17 kwietnia. Na pogrzeb ks. biskupa Łobosa, który odbędzie się 18 b. m. w Tarnowie wybiera sie z Krakowa książę biskup Puzyna, a nadto dwaj delegaci kapituły krakowskiej ks. Teofil Midowicz i ks. kan. Antoni Wróbel.

Kradzież 11.500 zł.

W wielkanocny poniedziałek przytrzymała lwowska policja Józefę Podrucką, żonę Bazylego Podruckiego, który pozostawał w ścisłych stosunkach z przytrzymanymi sprawcami w Wiedniu i umknął ze Lwowa. W mieszkaniu Podruckiej na Zamarstynowie znaleziono przy rewizji 290 koron gotówką, dwie srebrne monety i cały stos listów. Podrucką osadzono w aresztach policyjnych pod zarzutem współuczestnictwa w kradzieży.

* * *

Jak donieślismy wczoraj, policja wiedeńska aresztowała dwóch braci Podruckich, wskutek jakiegoś anonimowego doniesienia. Przy aresztowanych znaleziono 1.500 kor. Ponieważ policję wiedeńską zawiadomiono, że Podruccy dopuścili się kradzieży u Wczelaka, przeto odniosła się ona do policji lwowskiej i ta poczęła tutaj na miejscu czynić dochodzenia.

Z listów znalezionych i zabranych u Podruckiej, nie można było wyciągnąć ani jednego szczegółu, mogącego przemawiać przeciwko oskarżonym.

W ostatnim n. p. donosił Bazyli Podrucki, że w Wielką Sobotę przyjeżdża do Lwowa i dawał rozmaite dyspozycje, co do poczynienia porządków świątecznych i odpowiedniego przyrządzenia „święconego".

Bazyli Podrucki nie pracował jako stolarz w fabryce p. Wczelaka, ale jako djetarjusz. U p. Wczelaka pracował tylko wspólnie z Bazylim aresztowany brat jego, nie było to jednak w czasie, kiedy popełniono kradzież, ale znacznie dawniej, jak to zresztą sam p. Wczelak zeznał.

Akta całej sprawy przesłała policja wiedeńska tutejszej prokuratorji, niewiadomo tylko, czy nagromadzony materjał jest dostatecznie dowodowym.

Aresztowany Bazyli Podrucki zajmował się rozmaitymi interesami; prowadził jakieś procesa spadkowe i możliwem też jest, że pieniądze znalezione pochodzą właśnie z zupełnie innego źródła, a nie z kradzieży, o którą go podejrzywają.

Morderca-„zaklinacz duchów".

Berlin 14 kwietnia.

Tutejsza policja kryminalna odkryła morderstwo, jakiego w jej rocznikach jeszcze nie pamiętają. 21 marca br. znikła bez śladu 34-letnia krawczyni Ludwika Bergnerówna, a w 7 dni później znaleziono jej trupa nad jeziorem djabelskiem w Grunewaldzie. Trup to był objedzony przez dzikie zwierzęta i pogrzebano go jako zwłoki jakiejś nieznanej samobójczyni. Po jej zniknięciu skonstatowała jednak policja stosunek jej do pewnego garncarza, nazwiskiem Jäniche, syna zmarłego fabrykanta pieców. Podejrzenie to utwierdziło się, gdy Jäniche wraz z żoną Berlin opuścił. Wyśledzono go przed paru dniami w Perleberg, a po uwięzieniu powychodziły na jaw inne zadziwiające szczegóły. Według nich zapoznał się Jäniche z dziewczyną jako czarodziej i wykopywacz skarbów i powiedział jej, że może jej dostarczyć 500.000 marek. Na czynności przedwstępne oddała Bergnerówna Jänichemu swe oszczędności w kwocie 600 marek i całe urządzenie mieszkania.

W dniu 21 marca miało nastąpić „zaklęcie ducha". Jäniche pojechał z Bergnerówną i swym 10 letnim pasierbem, którego mu zazdrosna żona do boku przydała, do Grunewaldu i zabrał ze sobą habit mniszy i kubek „czarodziejski". Gdy się znaleźli na miejscu, przebrał się Jäniche w habit, robił rozmaite „hokus pokus"; kazał n. p. chłopcu przynieść w kubku wody z jeziora, napił się nieco i dał wypić resztę Bergnerównej, — ale tymczasem wsypał do kubka strychniny — i powiedział głupiej dziewczynie, iż po napiciu się zaśnie, a zbudziwszy się, znajdzie 500.000 marek. Uczyniła jak kazał. Kiedy trucizna działać zaczęła, wyjął Jäniche z torby umierającej klucz od jej mieszkania, trupa zostawił koło bagna, a sam udał się do domu Bergnerównej, zabrał, co się tam znajdowało, a następnie uciekł z Berlina.

Zupełnie analogicznie z tamtem morderstwem uplanował Jäniche na pewnym lokaju nazwiskiem Just, który mu wierzył na ślepo, jak wielu zabobonnych klijentów Jäniche'go. Just żonaty i ojciec dwojga dzieci, zakochał się „na śmierć" w pewnej młodej hrabinie. Jako pierwszy sposób działania na kobietę, kazał Jäniche Justowi pisać do hrabiny listy własną krwią, a ażeby się ostatecznie połączyć, miało się zakląć ducha nad „djablem jeziorem" i to równocześnie ze sprawą Bergnerównej. Widać z tego, że Jäniche miał zamiar uśmiercić oboje, aby niby zbrodnię swą upozorować jakoby samobójstwem dwojga kochanków. Justa uchroniła od śmierci jedynie ta okoliczność, że w dniu 21 miał zajęcie, od którego nie mógł się uwolnić... Jäniche przyznał się do wszystkiego.

„Jedna z podróży naokoło ziemi".

Pod takim tytułem ukazała się w ostatnich czasach d w u t o m o w a o p o w i e ś ć na półkach księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Autorem jej jest Hugo Z a p a ł o w i c z, znany z licznych prac w dziedzinie k r a j o z n a w s t w a, w języku polskim i niemieckim, najlepszy pono znawca naszej Babiej Góry i Beskidu; z woli Bożej dzielny botanik i geolog, z woli świata kapitan, sędzia wojskowy.

Pan Zapałowicz, członek-korespondent akademji krakowskiej, został swego czasu powołany przez Akademję umiejętności w Wiedniu do zbadania pod względem fachowym części p o ł u d n i o w e j A m e r y k i, szczególniej zaś Patagonji. Podróż do tego mało u nas w Europie znanego, a tak rozległego kraju, połączył autor z p o d r ó ż ą ś w i a t o w ą, której owocem nietylko liczniejsze niemieckie sprawozdania i opisy, ale także świeża ta praca w języku ojczystym.

Opis to nie tuzinkowy samych przygód i wrażeń zwykłego podróżnika, szukającego r o z r y w k i, ale doskonała harmonja z n a w c y f a u n y, f l o r y i g e o l o g j i, z odzwierciedleniem serca świeżego, odczuwającego żywo odcienia życia i stosunków miejscowych, a przedewszystkiem Polaka. Po uważnem czytaniu poszczególnych rozdziałów, a później całości, doznajemy formalnie uczucia tęsknoty za swoimi i wracamy z autorem całem sercem do ojczystej ziemi.

Zwłaszcza południowa Ameryka, z dokładnem sprawozdaniem klimatycznych stosunków i flory, nastręcza obecnie wobec k o l o n i z a c j i p o l s k i e j w tamtych stronach, dużo interesu. Tej też Południowej Ameryce i Japonji poświęcił autor najwięcej czasu i badań. Styl świeży, ciepły, przedstawienie swojskie, gorąca miłość ojczyzny i popularnie podana nauka o życiu przyrody, oto zalety tej pięknej książki, które czytelnikom żywo w pamięci się zapisują.

J. A.

Zbrodnia w Chojnicach.

W sprawie zbrodni popełnionej na gimnazjaście Winterze obiegają w Chojnicach najrozmaitsze wersje. Według wiadomości rozpowszechnionej, w „Westpreussisches Volksblatt", „Geselligerze" i Staatsbürger Ztg.", przybył w tych dniach do Chojnic malarz Schönberg i podał do protokołu wobec burmistrza Deditiusa, że słyszał następującą rozmowę dwóch żydów: spedytora Lessego i handlarza zboża Schustera. S.: „Hat er sich gewehrt?" (Czy się bronił?) L.: „Und ob er sich gewehrt hat!" (A jakże nie miał się bronić!) — S.: „Wie viel wird es geben?" (Ile da?) — L.: „Sechs bis acht!" (6 do 8). Wyżej wymienieni, przesłuchiwani przez sędziego śledczego, przyznali, iż może podobnie się wyrazili, lecz tyczyło to zupełnie innej sprawy i miało inne znaczenie. Przesłuchiwano także inne osoby, które miały słyszeć słowa wypowiedziane dawniej przez kupca Meyera z Chojnic, obecnie przebywającego w Berlinie, który dowiedziawszy się, iż Winter pała miłością do córki żydowskiego kupca Caspari'ego, miał powiedzieć: „Niech się ma na baczności, gdyż to źle się skończy". — Spuszczono już znaczną ilość wody z jeziora mnichowskiego, ale brakujących części ciała Wintera, dotąd nie odszukano. Wzburzenie przeciwko żydom nie tylko nie ustaje, ale przeciwnie wzrasta. Doszło do tego, że służące uciekają od żydów i policja musi je zmuszać, aby dotrzymały umowy. Od 1 kwietnia zaś liczne rodziny żydowskie są bez służących, gdyż żadna, mimo dobrej zapłaty, nie chciała przyjąć obowiązków.

Sensacyjną wiadomość otrzymała „Danz. Allg. Ztg." z Torunia. W ubiegłą sobotę wieczorem przystąpiło 2 żydów, przystojnie ubranych i wychodzących z bóżnicy, do 12-letniego syna akuszerki Ising, stojącego na ulicy i przyobiecali mu 50 fen., jeśli z nimi pójdzie do bóżnicy, gdzie mu chcieli coś pokazać. Chłopiec, który słyszał o zbrodni chojnickiej, wzbraniał się iść z nieznajomymi, którzy następnie przemocą wciągnęli go do przedsionka bóżnicy. Dopiero, kiedy chłopiec zaczął krzyczeć, puszczono go. Opowiadał, że zajściu temu przypatrywał się z drugiej strony ulicy żydowski handlarz Naftali. Rodzice o zajściu tem powiadomili policję.

Zamach morderczy.

W uzupełnieniu telegramu naszego niedzielnego o zamachu pomocnika grabarza Kakuski na posła sejmu dolno-austrjackiego Baumana, nadmieniamy, że zamach ten wywołał w Wiedniu wielkie wrażenie, szczególniej w dzielnicy Währing, gdzie Bauman od wielu lat mieszka. Żywe współczucie objawia się także dla inżyniera Rudolfa Nowaka, mimowolnej ofiary nieszczęśliwego wypadku, bo nie brał on w niczem udziału w historji, zamach poprzedzającej. Obdukcja zwłok Nowaka wykazała, że nie uległ on — jak zrazu myślano — porażeniu nerwowemu z przestrachu, lecz zabity został na miejscu pierwszym strzałem Kakuski. Rana tylko zadana kulą rewolwerową była tak małą i nieznaczną, że nie dojrzano jej przy pierwszych oględzinach. Obdukcja ta odbyła się dziś przy udziale komisji sądowej w instytucie medycyny sądowej przez profesora dra Aleksandra Koliskę. Skonstatował on szczególny bieg pocisku, który dość słabo musnął prawą łopatkę, wpadł następnie do środka przez prawe płuco, które przebił tak samo, jak wielką aortę, przebił następnie lewe płuco i ugrzązł pod czwartem żebrem, gdzie go też znaleziono. Śmierć nastąpiła natychmiast skutkiem wewnętrznego wynaczynienia krwi z aorty.

Bauman, na którego zamach był wymierzony, jest zupełnie przytomny i nie ma dlań niebezpieczeństwa. Sam morderca zranił się dość lekko w prawy policzek.

Józef Kakuska jest urodzonym wiedeńczykiem i liczy 40 lat. Sposób życia prowadził jak najgorszy i znano go jako opoja, brutala i człowieka o dzikich instyktach. Nawet w obowiązkach swoich, jako pomocnik grabarza, zaniedbywał się Kakuska bardzo, a charakter jego gwałtowny powodował nieraz awantury na cmentarzu. Zarabiał mało, a żona jego, pracowita bardzo kobiecina, chodziła po domach prać, aby zarobić na utrzymanie rodziny. W sobotę rano o g. 7 opuścił Kakuska swe mieszkanie, lecz gdzie bawił do g. 9, niewiadomo. Przypuszczają, że musiał się gdzieś w szynku zapijać. Kakuska miał od paru lat stary rewolwer, który stale nosił przy sobie, a w jego mieszkaniu znaleziono przeszło 100 patronów. Poprzednio był on czeladnikiem masarskim, następnie pomagał przy grzebaniu trupów, a ostatnimi czasy starał się o posadę samoistnego grabarza, ale mu odmówiono — i to go skłoniło do morderstwa z zemsty. Strzał do Baumana zranił go tylko w prawą pierś. Stwierdzono, że nabite były wszystkie 6 luf rewolweru.

Kiedy spotkał Baumana na ulicy, zawołał Kakuska: „Oto ten pies" i w tej chwili strzelił do niego, ale trafił Nowaka. Po strzale trzecim, kiedy sam się zranił, wpadł do sklepu Kirchnera, gdzie za nim pospieszyli: ajent policyjny Hoschek, znajdujący się przypadkiem w pobliżu i posługacz Friedl. Hoschek aresztował Kakuskę natychmiast. W komisarjacie policyjnym zeznał Kakuska, że chciał się zemścić na Baumanie, ale nie miał zamiaru go zabić, chciał go tylko nastraszyć.

W dzielnicy wszyscy znali Kakuskę z najgorszej strony. Nieraz upiwszy się, robił z siebie cudaka, na pośmiewisko gości szynkowych. Charakter jego maluje najlepiej to, że chciał zabiegać o opróżnioną posadę kata, bo jak mówił, byłaby to dlań najlepsza posada. Baumanowi odgrażał się bardzo często słowami: „Ten mnie jeszcze pozna kiedyś".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Z kolei.** „Gazeta lwowska" z dnia 14 bm., ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materjałów. Oferty dotyczące wnosić należy najpóźniej do 12 godziny dnia 30 kwietnia rb. do dyrekcji kolei państwowych we Lwowie. Warunki sprzedaży otrzymać można w biurze dla spraw warsztatowych i parowoźnictwa, a podane są także w gazecie u wstępu podanej.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 17 kwietnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 11·20 do 11·60, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 10·40 do 11·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 11·— do 13·—, jęczmień brow. —·— do —·—; rzepak nowy 22·— do 22·60; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 10·50 do 11·—, groch do gotowania 13·— do 30·—; wyka 13·— do 15·—; bobik 10·50 do 11·50; hreczka 15·20 do 16·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara 12·— do 13·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol 16·25 do 16·75.

Wskutek świąt ruch ograniczony.

— **Wiedeń** 17 kwietnia. Giełda ogłosiła dziś, że z dniem 26 bm. rozpocznie się notowanie kursów w koronach za sztukę; tem samem ustaje notowanie procentowe.

— **Wiedeń** 17 kwietnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·93 do 7·95, na maj-czerwiec od 7·92 do 7·93, na jesień od 8·04 do 8·05; żyto na wiosnę od 7·06 do 7·08, na maj-czerwiec od 7·04 do 7·05, na jesień od 7·14 do 7·15; kukurydza na maj-czerwiec od 5·68 do 5·69, na czerwiec-lipiec od 5·79 do 5·81, na lipiec-sierpień od 5·40 do 5·42; owies na wiosnę od —·— do —·—, na maj-czerwiec od 5·39 do 5·41, na jesień od 5·68 do 5·69; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·10 do 13·20; olej rzepakowy na kwiecień-maj od 33·50 do 34·50, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 17 kwietnia. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·68 do 7·69, na maj od 7·70 do 7·71, na październik od 7·80 do 7·81; żyto na kwiecień od 6·72 do 6·73, na październik od 6·79 do 6·80; owies na kwiecień od 5·06 do 5·07, na październik od 5·40 do 5·41; kukurydza na maj od 5·39 do 5·40, na lipiec od 5·52 do 5·54; rzepak na sierpień od 12·90 do 12·95. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 17 kwietnia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·85 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 41·80 do —·—. Tendencja silna.

W o j n a.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Londyn 17 kwietnia. Dzienniki donoszą z Ladysmith, że według tego co mówią szpiegowie krajowcy, usunęli się Boerzy z okolic Elauds Lagte poza Biggarberge. Oddział Boerów z Jaggersfarm koło Waschbank, zniszczył dynamitem trzy kopalnie węgla koło Wesselsnek.

Haga 17 kwietnia. Przybyła tu onegdaj misja pokojowa Boerów pod przewodnictwem Fishera. Towarzyszy jej poseł republik południowo-afrykańskich dr. Leyds. Na dworcu powitały przybywających tłumy ludności okrzykami na cześć Boerów. Jak długo misja tutaj zabawi, nie wiadomo.

Londyn 17 kwietnia. Lord Roberts przesłał prezydentowi Krügerowi zastrzeżenie przeciw sposobowi trakowania, znajdujących się u Boerów w niewoli oficerów i żołnierzy, pochodzących z kolonji przylądka Dobrej nadziei.

Boerowie wzięli do niewoli patrol irlandzkiego pułku gwardji królewskiej, zostający pod dowództwem lorda Rosslyna. Lorda odesłano do Kroonstadu.

Pretorja 17 kwietnia. Pod datą 14 kwietnia donoszą urzędownie, że walka koło Weppener trwa ciągle. Boerowie zdobyli bardzo wiele bydła przeznaczonego na rzeź, koni i mułów. Jenerał Froneman pobił oddział angielski, który uciekł w kierunku Wolverpoort.

Z Brandfortu donoszą pod datą 13 kwietnia, że komendanci Petrus i Dewet rozpoczęli bitwę z wojskami angielskiemi, które wysłane zostały z Bloemfontein, aby wesprzeć garnizon w Weppener.

Lodyn 17 kwietnia. Dzienniki potwierdzają wiadomość, iż Boerowie cofnęli się z pod Wepener i udali się w kierunku południowym; cel tego ich marszu jest niewiadomy.

„Times" donozi z Mafeking 6 bm.: Boerowie rozpoczęli na nowo ostrzeliwanie miasta.

Św. Helena 17 kwietnia. Dziś 16 bm. przybył tu pierwszy oddział jeńców wojennych, przywitany dźwiękami muzyki wojskowej; 6 jeńców chorych na tyfus a 9 na kur przeniesiono do szpitala. Pułkownik Schiel wypuszczony został z cytadeli i pozostaje z innymi jeńcami

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Laurenco Marquez: Pułkownikowi Smithmanowi udało się przez linję oblegającą Boerów dostać do Mafekingu. Smithman powrócił dnia 8 kwietnia do obozu Plumera z wiadomościami sięgającymi dnia 5 kwietnia o położeniu Mafeking: załoga znajduje się w dobrym stanie.

„Standard" donosi z Bloemfontein 15 bm.: komendy Boerów, które otaczały Wepener, znajdują się w pełnym odwrocie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Otwarcie wystawy paryskiej.

Paryż 17 kwietnia. Dzienniki jednomyślnie stwierdzają wspaniały przebieg uroczystości otwarcia wystawy. Podczas jednak, gdy radykalne i socjalistyczne pisma wychwalają mowy Loubeta i Milleranda, twierdząc, że mowy te należałoby ogłosić plakatami, prasa opozycyjna natomiast wydrwiwa fakt, że wystawa jest jeszcze zupełnie nieukończona. „Eclair" pisze, iż okoliczność ta popsuła zupełnie uroczystość sobotnią i jej doniosłość obniżyła, a „Matin" radzi nawet, ażeby rząd zamknął wystawę i otworzył ją ponownie dopiero za miesiąc.

Dyrektor cywilnej kancelarji prezydenta republiki, Combarieu, w rozmowie z jednym z redaktorów „Figara" wyraził się, że Loubet bardzo jest zadowolony z przebiegu uroczystości otwarcia wystawy, a zwłaszcza wzruszyły go owacje ze strony reprezentantów zagranicy.

„Gaulois" ogłasza rozmowy z zagranicznymi komisarzami dla wystawy, między innymi z jeneralnym komisarzem Austrji, szefem sekcji Exnerem. Chwalił on bardzo całe urządzenie wystawy, a zaznaczył, że dział austrjacki jest już zupełnie gotowy, z wyjątkiem wystawy w oddziale sanitarnym, który wymaga jeszcze tygodnia do ukończenia.

Loubet z okazji otwarcia wystawy otrzymał depesze gratulacyjne od Mac Kinleya i od króla Aleksandra serbskiego. Także Waldeck-Rousseau otrzymał liczne gratulacje z prowincji Francji i zagranicy.

Paryż 17 kwietnia. W dniu otwarcia wystawy wystosowało zjednoczenie berlińskich przemysłowców i centralny komitet stowarzyszeń berlińskich kupców i przemysłowców do prezesa paryskiej izby handlowej telegram, w którym znajduje się wyraz braterskiego uznania za udział paryskiej izby w tem dziele pokoju. Były tam zarazem życzenia dla izby z powodu dzieła, które wszystkie cywilizowane ludy zbliża wzajem do siebie we wspólnej pracy. Prezes paryskiej izby odpowiedział natychmiast na ten telegram w wyrazach bardzo serdecznych.

Wypadek na kolei.

Stanisławów 17 kwietnia. Dyrekcja kolei państwowych komunikuje: Podczas przesuwania wozów przy pociągu Nr. 1289 w dniu 15 kwietnia na stacji w Bolechowie wykoleiło się z powodu źle ustawionej zwrotnicy 5 wozów. Skaleczenia nikt nie odniósł; ruch pociągów odbywa się normalnie. Dochodzenia w toku.

Budapeszt 17 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu krajowego kongresu socjalnych demokratów, przyszło do bójki między internacjonalistami a opozycją. Walczących uspokoiła zarekwirowana zaraz w większej liczbie policja, poczem obrady prowadzono dalej bez żadnych już przeszkód.

Praga 17 kwietnia. Przybył tu wczoraj minister Rezek.

Bruksela 17 kwietnia. Aresztowano tu trzeciego spólnika Sipida, kapelusznika Peuchota. Rozprawa przeciw oskarżonym o zamach na księcia Walji, odbędzie się przed przysięgłymi w pierwszych dniach czerwca.

Paryż 17 kwietnia. Jakieś nieznane indywidua okradły ołtarz kościoła w Auberviliers, zabrały poświęcane kosztowne naczynia i przyrządy, poczem podpaliły kościół w kilku miejscach. Podczas akcji ratunkowej w kościele, który spłonął prawie zupełnie, jeden strażnik został ciężko uszkodzony.

Nizza 17 kwietnia. Pewna pani doniosła komisarzowi policji, że słyszała, jak sobie nieznane trzy indywidua opowiadały, że niejaki Luciano wyjechał do Paryża, aby tam wykonać zamach na prezydenta Loubeta. Śledztwo wykazało jednak, że owa pani była obłąkaną, a jej opowiadanie zmyśleniem.

Londyn 17 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Perin, że hr. Festeticz i dwaj marynarze z austrjackiego jachtu żaglowego „Talna", po rozbiciu się okrętu, wyratowani zostali przez brytyjski parowiec. Poczem uratowani udali się do Suezu.

Rzym 17 kwietnia. Według dziennika „Giorno", na uroczystość ogłoszenia pełnoletności następcy tronu niemieckiego, przybędzie do Berlina także jeden z książąt królewskiej rodziny włoskiej.

Belgrad 17 kwietnia. Wczoraj w całym kraju obchodzono uroczyście rocznicę proklamowania przez Miłosza Obrenowicza powstania w Takowo. Belgrad był bogato przystrojony flagami, a wieczorem iluminowany. Dzienniki w uroczystych artykułach rozpisują się o rocznicy i o zasługach dynastji Obrenowiczów, oraz o wolności i samodzielności Serbji, która po pięciu blisko stuleciach, obudziła się do nowego życia. Króla Aleksandra i Milana, jadących do katedry na uroczystość, witano owacyjnie.

Monachjum 17 kwietnia. Urzędownie ogłoszono tutaj zaręczyny księcia bawarskiego Ruprechta z córką, księcia Karola Teodora, Marją Gabrjelą.

Kraków 17 kwietnia. W sprawie rzekomych zatruć kolchicyną, jakie zajść miały w klinice lekarskiej krakowskiej, donoszą z urzędowego źródła, że dochodzenie sądowe w tej sprawie przez prof. Korczyńskiego zarządzone zostało przez prokuratorję państwa zaniechane, albowiem okazało się, że między zejściem śmiertelnem a zastosowaniem kolchicyny nie ma najmniejszego związku przyczynowego. Zaniechania tego dokonała prokuratorja na podstawie wyniku sekcji, jakoteż ścisłego dochodzenia sprawy. Pogłoski dziennikarskie, jakoby sprawa ta miała być jeszcze oddana do ocenienia jednemu z wydziałów lekarskich nie mają więc żadnej podstawy.

Kraków 17 kwietnia. W sprawie terminu, w jakim odbędzie się proces wielickiej Kasy oszczędności, twierdzą, że proces odbędzie się jak pierwotnie zamierzano 25 b. m., pomimo zeznań Seidenfraua. Prokurator Trzaskowski ma już bowiem na ukończeniu dodatkowy akt oskarżenia przeciw Seidenfrauowi, który zamierza zrzec się prawa odwołania przeciw temu aktowi oskarżenia.

Wiedeń 17 kwietnia. Burmistrz ogłosił, że w ciągu bieżącego roku odbędą się wybory do rady miejskiej z IV. kurji.

Wiedeń 17 kwietnia. Minister kolei żelaznych Wittek wyjechał do Dalmacji przez Trjest.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

W sprawie Wawelu. Z Krakowa donoszą: Marszałek hr. Badeni wybiera się po zamknięciu sesji sejmowej dnia 5 maja br. do Krakowa, celem załatwienia z wojskowością układów co do opuszczenia Wawelu przez wojsko. Wojskowość zgodziła się usunąć wojsko z Wawelu za opłatą 1,650.000 złr., które ma otrzymać na budowę nowego szpitala wojskowego i innych budynków, jak i koszar. W kwocie tej partycypuje, w razie ewakuacji Wawelu przez wojsko, także i krak. Kasa oszczędności z kwotą 400.000 złr.

Zgromadzenie operetki odbyło się wczoraj rano w sali towarz. muzycznego. P. Kiczman, po powrocie z Krakowa, zdawał relację ze swojej misji do p. Pawlikowskiego, który oświadczył, że co do solistów operetkowych, członków orkiestry i maszynistów, to będzie z nimi pertraktował dopiero od 1 września: jedynie co do chórzystów, których skompletowanie i wyszkolenie w krótkim czasie przedstawia poważne trudności, objawił gotowość zaangażowania zaraz około 20 osób i w razie, gdyby one nie mogły z p. Hellerem pojechać na lato do Warszawy, zobowiązał się płacić im do września połowę gaży miesięcznej. Ponieważ równocześnie p. Heller upoważnił p. Kiczmana do oświadczenia, iż gotów wziąć ze sobą do Warszawy na letnie miesiące także tych chórzystów, którym p. Pawlikowski zagwarantuje *engagement*, a na jesień odesłać ich do Lwowa z powrotem — uchwalono na zgromadzeniu przyjąć na lato *engagement* p. Hellera. Kwestja solistów i orkiestry pozostaje na razie niezałatwiona. Postanowili oni tylko, na każdy wypadek, trzymać się solidarnie, a jest prawdopodobnem, że zaangażują się do p. Hellera na stałe, z wyjątkiem p. Kliszewskiej.

Na dworcach paryskich stoi od kilku dni — tak donosi „Matin" — 1.100 wagonów, naładowanych przedmiotami na wystawę przeznaczonymi, a to z powodu, że linje kolejowe, wiodące na plac, nie wystarczają. Kłopoty, wynikłe stąd dla towarzystw kolejowych, powiększył jeszcze rozkaz dyrektora wystawy, aby od 11 do 18 bm. nie wpuszczać na plac wystawowy ani jednego wagonu. Towarzystwa kolejowe, którym tabor jest potrzebny, wniosły wraz z wystawcami skargę do władzy.

Zjazd panujących w Gmunden. Z Lincu donoszą, że z okazji zaślubin księżniczki Marji Ludwiki Cumberlandzkiej z księciem Maksymiljanem Badenskim, ma się odbyć w połowie sierpnia zjazd panujących. W tym samym czasie cesarz Franciszek Józef święcić będzie 70 rocznicę swych urodzin. Ma tedy zjechać do Gmunden cesarz austrjacki, niemiecki, oraz car rosyjski, królowie: grecki i duński, książę Walji i wielu innych książąt.

Jubileusz 50-lecia kapłaństwa obchodzić będzie dnia 29 bm. ks. Cyryl Janer, proboszcz tarnopolski, kanonik honorowy kapituły lwowskiej i długoletni radny miasta, człowiek powszechnie szanowany i ceniony.

Ładni policjanci. Z Tarnopola donoszą, iż tamtejszy komisarz policji p. Sitka, uwięził 3 policjantów, którzy stojąc na posterunkach w nocy przez dłuższy czas popełniali znaczne kradzieże z włamaniem w sklepach.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 17 kwietnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 230·50, Akcje węg. Zakł. kred. 182·75, Akcje Anglobanku 121·25, Akcje Unionbanku 149·50, Akcje Laenderbanku 114·60, Akcje Bankvereinu 132·—, Akcje Bodencredit 254·75, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 133·70, Akcje kolei połudn. 25·—, Akcje tramw. lit. a) 132·—, lit. b) 127·—, Akcje kol. Elbethal 122·20, Akcje kol. Północnej 296·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 279·75, Akcje Rima Muranji 313·25, Akcje pragskiego Tow. żel. 583·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 176·—, Akcje tureckie tytoniowe 158·50, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 99·15, Austr. renta koron. 98·75. Węgierska renta koronowa 93·70, 56 l. listy Tow. kredzieus. 93·20, 4 proc. listy Banku kraj. 94·50, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·90, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propn. 96·40, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·50, Losy tureckie 121·25, Marki 118·30, Ruble 255·—

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA

Proroctwo o wojnie w Transwaalu. Francuski dziennik spirytystyczny, wychodzący w Paryżu p. t.: „L'Echo de l'au-delà et d'ici-bas", podaje następujące proroctwo o wojnie w Transwaalu, zakomunikowane rzekomo przez ducha: „Anglja utraci w bardzo krótkim przeciągu czasu 6 bogatych kolonij, w tej liczbie kolonję przylądka Dobrej nadziei i Natal. Po całym szeregu niepowodzeń, Anglja będzie prosiła o rozejm i skorzysta z tego czasu, aby skoncentrować swoje siły na teatrze wojny. Odbędzie się krwawa bitwa, w której zginą: lord Roberts i lord Kitchener. Anglicy zaś zostaną pobici na głowę. — Anglja zmuszoną będzie prosić o pokój — i obie rzeczypospolite afrykańskie odzyskają zupełną niezależność". — Taką jest treść proroctwa owego dobrze poinformowanego „ducha", który prawdopodobnie na tej ziemi był wielkim nieprzyjacielem Anglików, a teraz nawet, po śmierci, prowadzi ożywioną kampanję z „lwem brytańskim".

Mikołaj I. i kokarda. Autokratyczny despota miał szczególną abominację do trójkolorowej kokardy francuskiej, jaką noszono po wybuchu lipcowej rewolucji we Francji. W listach Leopolda Gerlacha z podróży do Petersburga w r. 1832 czytamy w ostatnim zeszycie „Deutsche Revue": „Dziś w pałacu powiedział cesarz dwie ładne rzeczy. Wyraził jak zwykle swe oburzenie dla rewolucji lipcowej i zagroził, że gdyby zobaczył trójkolorową kokardę, to miałby szczególną przyjemność w zdeptaniu jej nogami. Nazajutrz byliśmy na rewji wojskowej, po której przedefilowaliśmy obok rusztowania na placu musztry. Na rusztowaniu tem były zawieszone firanki biało-niebieskie, związane czerwoną kokardą i z czerwonymi frędzlami na końcach. Kiedy cesarz to ujrzał, zawołał: „Mais c'est tricolore, je ne veux pas cela" i po tych słowach zerwał frędzle i kokardę i rzucił na ziemię".

Kongres panamerykański. W Meksyku ma się w roku przyszłym odbyć drugi panamerykański kongres. Sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej zwrócił się do wszystkich wolnych państw amerykańskich z odpowiedniemi wnioskami, które się już na nie zgodziły. Brak jeszcze odpowiedzi od republik południowo-amerykańskich, nie wątpią jednak w Waszyngtonie, że i one się zgodzą. Właśnie w r. 1899 zauważano, że hegemonia unji północno-amerykańskiej nad resztą republik Ameryki będzie z gotowością uznana. Sprawa nabiera także większej wagi przez to, że niniejsze państwa zgrupują się na tym kongresie około Unji, a jeszcze więcej około polityki wschodniej Mac Kinleja. Wszystkie państwa amerykańskie chcą na Chinach zarobić tak, jak na wypędzeniu Hiszpanów z Indyj zachodnich; toż samo przez wybudowanie kanału Nizaragia, jak w końcu przez zastosowanie hasła Stanów: Ameryka dla Amerykanów.

Święty Podbipięta. W Zbarażu krąży legenda o św. Podbipięcie, którego ciało ma spoczywać na placu tzw. farnym, na którym obecnie gmina chce budować szkołę. Wiara w tego świętego jest przyczyną oporu ludu, który nie pozwala na profanację świętego miejsca przez wybudowanie szkoły. Za czasów jeszcze niepodległości Polski, miał — według podania — stać na tym placu kościół, który podczas oblężenia Zbaraża przez Chmielnickiego zupełnie został zniszczony. Później przeszłość historyczna tego placu poszła w zapomnienie i plac ten był składem materjałów i śmieci z sąsiednich domów żydowskich. Dziś, kiedy gmina, odebrawszy ów plac w posiadanie, zamierza przygotować teren pod budowę, lud, omamiony przez przeciwników szkoły, uwierzył w skleconą bajkę, spieszy masami na plac farny i na klęczkach zanosi modły do Boga, by nie zezwolił wyrwać im z pod stóp świętego miejsca.

23 958.

Ogłoszenie konkursu

Z początkiem roku szkolnego 1900/1901 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia głasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej", jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 15. maja 1900. 320 3-3

Lwów, dnia 7 kwietnia 1900. Grott.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, J. Milski i Sp.** **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**